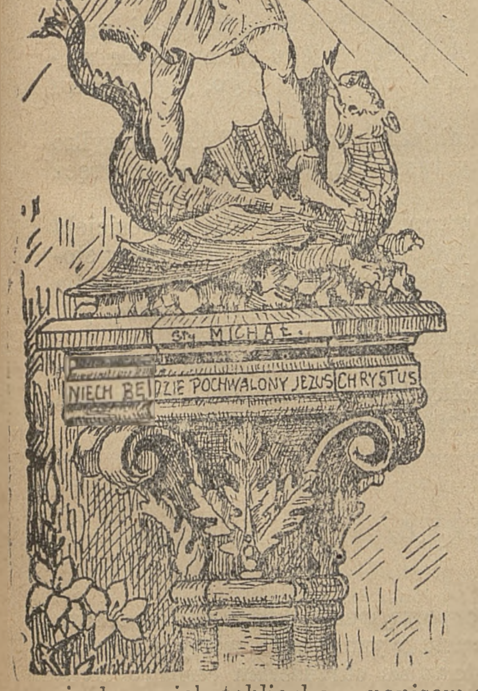
Nr. 7. Kraków, Lipiec 1914. Rok VIII.

Cena numeru pojedynczego 4 halerze (2 centy).



W OBRONIE PRAWDY



Redakcya i Administracya:
Kraków. ul. Franciszkańska L. 3.

TREŚĆ:

Nasze obowiązki wobec Stolicy Piotrowej.

W Starym Zakonie orzeczenia arcykapłana uważano za nieomylne. Ktokolwiek sprzeciwiał się jego rozporządzeniom, bywał śmiercią karany.

Arcykapłan noszący na piersiach swoich tabliczkę z napisem: „Prawda i wyrok" był wyobrażeniem Namiestnika Chrystusowego, który jest najwyższym sędzią w rzeczach wiary i nieomylnym nauczycielem prawdy.

„Tyś jest opoka“, powiedział Chrystus Pan do Piotra. Kościół Chrystusowy ugruntowany jest na opoce; więc ani fałsz, ani obłuda, ani zdrada go naruszyć nie zdołają. Tryumfuje nad wszystkiem złem; nawet „bramy piekielne“ nie zdołają go zwyciężyć.

Boski Zbawiciel powiedział Piotrowi, a w jego osobie wszystkim jego następcom, że się modlił za nich, „aby ich wiara się nie zachwiała i aby mogli w niej utwierdzać swych braci“. Gdyby więc mogli się mylić w swych wyrokach w sprawie wiary i obyczajów, czyżby mogli drugich w wierze utwierdzać?

Jeżeli w Starym Zakonie za nieposłuszeństwo wobec wyroków arcykapłana śmierć była naznaczona, to i w Nowym Zakonie na śmierć duchową, czyli na grzech ciężki naraża się ten, kto głosu Namiestnika Chrystusowego słuchać nie chce. Już miłość do Stolicy Apostolskiej nakazuje katolikowi słuchać jej rozporządzeń.

Ojciec św. Pius X. powiada, że miłość do Najwyższego Pasterza jest środkiem uświęcenia samego siebie. Niechęć przeto do Papieża i nieposłuszeństwo wobec jego rozporządzeń wiedzie na drogę wiecznej zaguby. Wierny katolik powinien być taką miłością do Stolicy Apostolskiej ożywiony, żeby nietylko jej głosu słuchał, lecz żeby czuł, myślał i cierpiał wraz z nią.

Wrogowie Ojca chrześcijaństwa powinni być jego wrogami, przyjaciele jego — jego także przyjaciółmi. Serce jego radować się powinno ze zdobyczy Kościoła, a boleć na myśl strat jego, jego ucisku i uciemiężenia.

Niestety! w dzisiejszych czasach tak wiele katolików nietylko nie współczuje z Namiestnikiem Chrystusowym, ale nawet staje wręcz w szeregach przeciwników jego.

Nie chcą go uznać za nieomylnego Stróża Prawdy i Głosiciela nieskalanej nauki Chrystusowej, krytykują jego rozporządzenia w słowie i piśmie i poniżają jego majestat. Tem samem tworzą między sobą a Stolicą Piotrową głęboką przepaść, zwiększającą się w miarę, jak im się usuwa z pod stóp silny, niezłomny grunt wiary.

Nieposłuszeństwo wobec Namiestnika Chrystusowego może ich łatwo zaprowadzić w szeregi zupełnych niedowiarków, w szeregi jawnych wrogów Papiestwa i Kościoła katolickiego wogóle.

Za krzyż.

(Obrazek z ostatniego prześladowania).

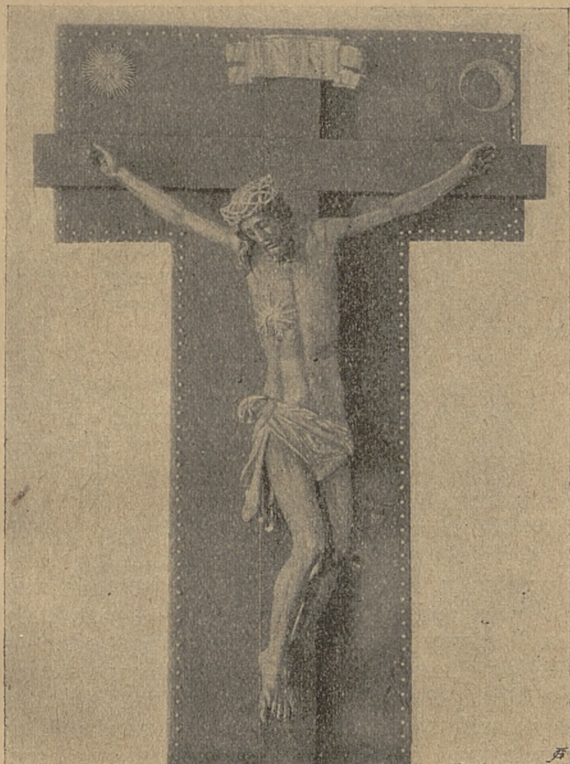
Błogosławiony edykt, to jest rozporządzenie, które wydał cesarz Konstantyn, a pozwalający na otwarte wyznawanie wiary Chrystusowej, poprzedziło ostatnie prześladowanie chrześcijan cesarzy Dyoklecyana i Maksymiana; ten ostatni zwłaszcza z okrutną nienawiścią znęcał się nad nimi.

Maksymian bardzo lubił wojsko i pewnym był, że żołnierze jego

pójdą na jedno skinienie, gdzie im każe. Armia jego słynęła z waleczności i karności, a największą sławę miał pułk tebański.

Maksymian chlubił się tym pułkiem i stawiał go zawsze za przykład innym, był bowiem bez skazy, bez zarzutu, a nazywano go „nieustraszonym“.

Pułk ten właśnie wezwany został do ścigania chrześcijan, ale jakież było zdumenie i wściekłość Maksymiana, gdy się dowiedział,



Starożytny krucyfiks w refektarzu klasztornym u św. Andrzeja.

że żołnierze odmówili posłuszeństwa. Kazał przywołać dowódcę Maurycego.

— Pułk nie chce słuchać ciebie ? co to za bunt ? — pytał.

Pułkownik Maurycy odpowiedział spokojnie :

— I ja i moi żołnierze jesteśmy chrześcijanie.

Maksymian, usłyszawszy tę odpowiedź, oszalał z gniewu.

To kłamstwo ! krzyczał — żołnierze moi nie są zdrajcami, bezcześcisz ich takiem zeznaniem ! Pójdziesz na męki najstraszniejsze, jeżeli nie odwołasz tego, coś powiedział !

— Nie jesteśmy zdrajcami — odrzekł Maurycy — służymy wiernie cesarzowi i spełniamy zawsze ochotnie wolę jego, jeżeli nas wzywa do obrony kraju. Lecz nie podniesiemy ręki przeciw Chrystusowi, nie pójdziemy na braci naszych, bezbronnych chrześcijan.

Maksymian zwrócił się do żołnierzy.

— Dowódca w szaleństwie miota obelgi na was, wierni żołnierze moi. Wy najwaleczniejsi zaprzeczcie słowom jego, odda on głowę, jako zdrajca.

Wojsko stało nieporuszone, milczące.

— Słuchajcie ! — krzyknął Maksymian — jeżeli prawdą jest, co ten szaleniec mówi, jeżeli jesteście chrześcijanami i nie wyrzekniecie się tego — każę was natychmiast zdziesiątkować, każdy dziesiąty będzie ścięty.

Żołnierze ani drgnęli. Niektóre twarze zbladły, ale oczy wszystkich zwróciły się ku niebu...

Zawołano inny oddział wojska, by wykonać wyrok. Po chwili kilkaset głów skrwawionych walało się w prochu, ale widok ten nie zachwiał dowódcy i pozostałych żołnierzy, nie skłonił ich do wyrzeczenia się wiary. Zachęcali się wzrokiem i słowem...

„Dla Chrystusa“ mówił dowódca.

„Dla Chrystusa“ powtarzali żołnierze.

Gdy na ponowne wezwanie, aby złożyli cześć bogom, nikt nie odpowiedział, Maksymian kazał zdziesiątkować pułk po raz drugi. I znowu spadały głowy, a z serc nieustraszonych nie wyszła skarga ani prośba.

I trzeci raz zdziesiątkowano żołnierzy.

— Wszystkich to was czeka — jeżeli nie opamiętacie się, a krew wasza niech padnie na głowy dowódców, którzy nie umieli was ustrzedz od występku. Żal mi was i gotów jestem przebaczyć, jeżeli oddacie cześć cesarzowi i bogom rzymskim — mówił Maksymian.

Dowódca Maurycy w imieniu pułku swego odpowiedział :

— Gotowi jesteśmy spełnić twe rozkazanie we wszystkiem, co się nie sprzeciwa Bogu, lecz zbawienia duszy wyrzec się nie możemy. Prowadź nas na nieprzyjaciela — piersiami własnemi zasłonimy Cię i ostatnią kroplę krwi oddamy, ale nie przelejemy krwi chrześcijan, których całą winą, że Boga prawdziwego znają i miłują.

— Dość! — wrzasnął Maksymian i skinął, by tracono wszystkich.

Zabrzmiała pieśń pobożna. — To śpiewali skazani zanim nie spadła ostatnia głowa.

Ponad strugą krwi słońce rzuciło snop promieni, a w obłokach ukazał się krzyż.

W tymże czasie dowiedziano się, że dowódca wojsk cesarskich Floryan i wielu jego żołnierzy wyznaje wiarę chrześcijańską ; żołnierzy natychmiast pochwycono.

Floryan dowiedziawszy się o tem, pospieszył natychmiast, by zrobić co się da dla oszczędzenia żołnierzom męczarni ; zapytany nie ukrywał, że jest chrześcijaninem.

Urzędnik cesarski Akwilin chciał jednak Floryana ocalić.

— Złóż bogom ofiarę, a żyć będziesz spokojnie — mówił mu. — Żołnierze muszą być ukarani dla przykładu, ale ty, po co masz ginąć tak marnie! Czyżbyś miał odwagę lekceważyć nasze bogi i wolę cesarza?

— Floryan modlił się gorąco. — Ponad bogami waszymi jest Bóg prawdziwy — rzekł.

Rozgniewany tą odpowiedzią, urzędnik kazał Floryana obić. — Kiedy krew zaczęła mu się z ran sączyć, Akwilin zapytał raz jeszcze, czy wyrzeknie się swego uporu.

— Nie mogę wyrzec się Chrystusa — odpowiedział Floryan. — Gdybyś Go poznał, umiłowałbyś nadewszystko i nie odstąpił nigdy.

— Spalić cię każę żywcem! — zawołał urzędnik.

— Pójdę w ogień, aby zasłużyć zbawienie — mówił nieustraszony Floryan.

— Złóż bogom ofiarę pozornie przynajmniej, jakobyś ich uznawał — namawiał Akwilin, ale napróżno.

Floryana kazano strącić z mostu do rzeki. Woda zaniosła zwłoki męczennika na brzeg skalisty. Stróżował przy nich orzeł, nie dopuszczając drapieżnego ptactwa, dopóki chrześcijanie nie zabrali i nie pogrzebali drogich szczątków.

W dwunastym wieku król polski Kazimierz sprawiedliwy prosił Papieża o relikwie, aby błogosławieństwo Boże ojczyźnie zapewnić. Papież pozwolił mu zabrać ciało św. Floryana. Relikwie te złożone są w Krakowie i dotychczas w wielkiej czci zachowane.

Co to jest poświęcenie?

Poświęcenie, to jedna z cnót największych i najpiękniejszych. Jasnym goreje ona blaskiem i oczom naszym pokazuje duszę zacną i szlachetną.

Źli ludzie nie wiedzą, co to jest poświęcenie. A chcecie wiedzieć przykłady poświęcenia? Patrzcie na ową matkę, dziecię swe kochającą. Ile nocy nie przespanych, ile trosk najcięższych, ile pracy i trudu wielkiego. Patrzcie na owego ojca rodziny. Jakże on pracuje w pocie czoła swego, jakżeż się męczy i trudzi, jak sobie odmawia wszystkich przyjemności, jak naraża zdrowie swoje dla swych najdroższych. To poświęcenie ojca dla rodziny, którą mu dał Pan Bóg.

Patrzcie na owe dusze litościwe dla biedy i nędzy ludzkiej. W szpitalach i lazaretach, pełnych chorób zaraźliwych i wstrętnych, znajdziesz owych aniołów miłosierdzia, którzy rzucili wygody życia i własne zdrowie narażają, ażeby ulżyć cierpieniom bliźnich swoich.

Czytaliśmy już może nieraz do głębi serca wzruszające opisy wielkiego poświęcenia się tych, którzy gdzieś na dalekich wyspach morskich pielęgnują zarażonych okropną chorobą trądu, chociaż wiedzą, że sami tak łatwo zarazić się mogą.

Albo wreszcie owi misyonarze szasów dawniejszych i dzisiejszych jeszcze, którzy opuszczają ojczyznę miłą i idą między pogan i niewiernych, ażeby ich nawrócić na wiarę Chrystusową. Pełni poświęcenia najszczytniejszego idą oni tak często na śmierć męczeńską. A przecież idą.

To jest poświęcenie! Każdy z nas musi być gotów do pełnienia tej cnoty. Dla sprawy dobrej i świętej musimy się zdobyć na ofiary, trudy i mozoły. A to właśnie jest poświęcenie.

Poświęcać się trzeba dla Boga, dla ojczyzny, dla rodziny, dla dzieci, dla biednych, dla sprawy społecznej. Jeżeli Bóg zawoła, jeżeli zawoła ojczyzna, jeżeli rodzinie tego potrzeba, nieśmy ofiary. Tylko serce twarde jak kamień i zimne jak lód nie umie się zdobyć na ofiarę, na poświęcenie.

Pełni poświęcenia i gotowi do ofiary uszlachetnimy własne swe życie i dokażemy rzeczy prawdziwie wielkich.

Królowe-Patronki nasze.

W Skale pod Krakowem, w klasztorze Klarysek, założonym przez Salomeę, siostrę króla Bolesława Wstydliwego (który po ojcu swym, Leszku Białym, w Polsce panował), pewnego pochmurnego dżdżystego dnia ruch był niezwykły. Otoczona siostrami zakonnicami kończyła tam życie świątobliwa królowa Salomea.

Rodzice przykładem swej pobożności tak ją byli usposobili, że już mając trzy lata, za zgodą ich, postanowiła poświęcić się Bogu. Różne jednak przechodziła koleje.

Zdarzyło się, że król węgierski, Andrzej, zapragnął, by dla dobra obu krajów, Polski i Węgier, syn jego Koloman pojął za żonę córkę króla Leszka. Leszek sprzeciwiał się temu na razie, ale potem pod groźbą mogącej z tego powodu nastąpić wojny, zgodził się na zaręczyny maleńkiej Salusi z Kolomanem i czteroletnie dziewczątko pojechało do Węgier, by tam z małym narzeczonym swoim odpowiednio do swego stanu wychowywać się.

W miarę jak królewna Salusia podrastała, modliła się gorąco, aby Bóg dopomógł jej dotrzymać ślubu, jaki złożyła, ofiarując Mu się na służbę i starała się w małym Kolomanie budzić uczucie pobożne tak, że kiedy oboje podrośli i związek małżeński uroczyście zawarli, łatwo przyszło królewnie Salomei skłonić małżonka do uszanowania ślubu jaki Bogu uczyniła.

Odtąd też poświęcała się zupełnie modlitwie, uczynkom miłosiernym, przytem umartwiała ciało przez posty i noszenie włosiennicy.

Kiedy po śmierci ojca, Koloman objął rządy nad Księstwem Halickiem, dzisiejszą Galicyą wschodnią, królowa Salomea dzieliła z mężem wszystkie jego troski, ludowi przyświecała wzorem cnót, otaczając opieką chorych biedaków i nędzarzy, a owdowiawszy, osiedliła

się pod Krakowem, gdzie kilka klasztorów założyła i w jednym z nich wśród dobrowolnego męczeństwa resztę życia pędziła.

Od pewnego czasu czuła się bardzo osłabioną, mówiła o bliskiej śmierci swojej, więc każdego dnia na drodze z Krakowa do Skały widać było wóz królowej Kingi, małżonki króla Bolesława, wiozący ją do dostojnej chorej, którą kochała i czciła jak matkę.



Błog. Salomea, Królowa halicka, księżna polska, założycielka P. P. Klarysek w Polsce.

Królowa Kinga była to święta Pani. Piękną twarz miała narysowaną przedziwnie, oczy czarne, wyraz twarzy łagodny, ale mimo to w wejrzeniu znać było siłę woli i czujność. Piękne krucze włosy okrywała czepcem, suknię nosiła szarą i nieozdobną, tylko jako oznakę dostojeństwa — płaszcz królewski. Coś cichego i anielsko skromnego biło z jej postaci, a głos brzmiał słodko, dziecinnie.

Dziś Kinga przybyła wcześniej, a wszedłszy do pokoju chorej,

przyklękła u jej łoża, zakonnice pocichu wysunęły się natychmiast z komnaty. Dwie święte niewiasty zostały same.

— Raduj się — odezwała się proroczo królowa Salomea — jutro już Bóg mię do siebie powoła.

— Tyś mi była jakby matką, byłaś mi nauczycielką, przykładem, pociechą, co pocznę bez ciebie — szepnęła, płacząc królowa Kinga. — Jabym chciała jak ty czysta pójść do nieba — a długie życie, długą walkę mam przed sobą.

I pochylona nad posłaniem chorej, młodziuchna królowa Kinga zwierzała jej swe troski, pytała o rady, tak jej niedoświadczonej bardzo potrzebne.

Późno już było, gdy Bolesławowa małżonka, pokrzepiona na duchu, wracała do zamku królewskiego na Wawelu, a nazajutrz ledwo świtało, smutne dzwony kościelne obwieściły żałobną wieść o śmierci siostry królewskiej, królowej Salomei, cichej pokornej zakonnicy w klasztorze Klarysek.

Niemniej od świątobliwej królowej Salomei zajaśniała wkrótce cnotą i świętością k r ó l o w a K i n g a. Choć mężowi swemu wniosła posag ogromny, bogactwa wielkie, przepychu, jaki bywał zazwyczaj na dworze królów Piastów, nie znosiła — lubiła skromność i ubóstwo.

Król Bolesław miłował żonę swoją, a że władzę nad nim miała wielką, więc z każdym rokiem stawał się pobożniejszym, i gwałtowną naturę poskramiał postem, dyscypliną, włosiennicą i modlitwą.

W cichości i ćwiczeniach pobożnych płynęło życie na zamku królewskim.

Jedyną rozrywką króla były psy i łowy, a jedynym przyjacielem i powiernikiem — bratanek Leszek.

Ciężke były podówczas dla Polski lata. Kraj pokilkakroć napadały dzikie hordy Tatarów, rabując i niszcząc. Wiele wsi, miast i klasztorów spalili Tatarzy, zakonnice i księży z wielkiem okrucieństwem mordowali, ludność zabijali bez litości, a młodszych do niewoli brali.

Kiedy wreszcie syci jeńcami i zdobyczą z Polski uszli, nowe nieszczęście na kraj spadło. Z puszcz podlaskich i litewskich napadać zaczęło pogańskie a bardzo dzikie plemię Jadźwingów, a że napady takie powtarzały się, musiał król Bolesław dzicz tę poskromić. Jakoż zebrawszy liczniejsze wojsko, wyruszył na nich i zupełne nad nimi odniósł zwycięstwo. Mówiono powszechnie, że przyczyniły się do tego modlitwami swemi dwie święte królowe Salomea i Kinga.

Potem prawie w ciszy i spokoju upłynęło lat kilka.

Aż dnia jednego wieczorem wszystke dzwony Krakowa odezwały się jękiem żałobnym. Wiedziano, że od kilku dni król zachorzał, więc z niepokojem wychodzili ludzie „pytając, co się stało“. Lotem błyskawicy obiegła miasto wiadomość, że król umarł.

Natychmiast po uroczystościach pogrzebowych postanowiła królowa Kinga zamknąć się w klasztorze, do którego przez całe życie tęskniła.

Służba ze łzami padała do nóg Pani swojej, żegnając w niej miłosierną matkę.

— Suknie moje niech wezmą ubodzy, klejnoty niech idą na ołtarz Bogu — dawała królowa ostatnie zlecenia. — Nie potrzebuję nic, ta jedna uboga sukienka wystarczy mi do zgonu.

Raz jeszcze uklękła królowa na świeżym grobie męża, poczem ująwszy krzyż w dłonie, pośpieszyła do kościoła, a tam na ulicy czekał już pojazd, który miał ją odwieźć do klasztoru w Sączu, gdzie przeżyła jeszcze długie lata, jako przełożona zakonnic Klarysek.

— Tam spoczywa królowa Kinga, która zbawiła naród polski przed Tatarami — mówią mieszkańcy Sącza, pokazując miejsce, gdzie po śmierci pogrzebaną została, i opowiadając o cudach, jakiemi się już za życia wsławiła.

A w Grodzisku pod Krakowem można po dziś dzień oglądać grób, w którym początkowo złożone było ciało świętej królowej Salomei i domek skalny zwany „celką świętej Salomei“, gdzie najchętniej przebywała.

Lud miejscowy ceni bardzo te pamiątki i chętnie o nich opowiada.

Mądra małżonka.

Pewien ojciec rodziny, który już wiele wycierpiał na świecie, stał się wskutek tego smutnym i ponurym. Żona jego, acz wszystkie te cierpienia razem z nim dzieliła, uważała jednak ten smutek męża za największe nieszczęście i dlatego wszelkich używała środków, aby go rozweselić. Ale nic nie pomagało: słowa pociechy jak groch na ścianę padały.

Pewnego dnia i sama posmutniała i do nikogo nic nie mówiła. Mąż, znając jej wesoły humor i pogodne usposobienie, zadziwił się mocno i obawiał się, czy też nowy jaki cios nie spadł na nich, o którym mu żona nic nie mówi, chcąc mu oszczędzić większych cierpień. Nalegał przeto na nią, by mu wyjawiła przyczynę tak wielkiego smutku.

— Musiało się coś bardzo przykrego stać — mówił do niej — kiedyś ty sama straciła swój humor?

Lecz ona na żaden sposób przyczyny swego smutku wyjawić nie chciała, tak, iż ciekawość i obawa męża doszły do ostateczności. Po wielu wreszcie prośbach i naleganiach, pytaniach, zaczęła mu opowiadać: „Bardzo smutny sen miałam dzisiaj w nocy. Śniło mi się, że Pan Bóg umarł. Wszyscy aniołowie wielcy i mali szli za pogrzebem i bardzo rzewnie płakali. I mnie się smutno na sercu zrobiło, że Pan Bóg umarł, dlatego też nie mogę się pocieszyć w tym smutku“.

— O jakiż to głupi sen! — zawołał mąż, po długim czasie pierwszy raz się śmiejąc — jakże ci się mogło takie głupstwo śnić? Lecz sen, jak sen. Ale jakżesz teraz na jawie możesz się tem smucić? Czyż Bóg może umierać? Czyż On nie jest wieczny?

Oblicze żony wypogodziło się zaraz i zapytała wtedy:

— Więc sen mój nic nie znaczy? więc żyje jeszcze nasz dobry Bóg?

— Rozumie się, że żyje — odparł mąż, który już zaczął myśleć, że żona jego straciła zmysły; — jakże ty możesz tak dziecinnie i nierozsądnie mówić?

Z wyrazem najwyższej radości odrzekła żona:

— Jeśli więc tak jest, jak ty mówisz, jeśli nasz dobry i łaskawy Bóg jeszcze żyje, który nas już przeszło 50, a świat kilka tysięcy lat utrzymuje, jeśli ten Bóg żyje, który się o małych i wielkich po ojcowsku stara — jakże ty możesz rozpaczać i tracić w Nim ufność? Tak jak ten nasz dobry Bóg nie umarł, tak się też i nie zmienił; zawsze On jest ten sam dobry, łaskawy, Ojciec wszystkich ludzi — a jako się starał o nas, gdyśmy byli dziećmi, tak się też będzie starał i nadal o nas i o nasze dzieci. Nie rób więc wstydu temu dobremu Ojcu niebieskiemu i nie trać nadziei w dobroć Jego niezmienną i wieczną.

Mąż, do głębi wzruszony, rzekł ze łzami:

— O ty mądra pocieszycielko! masz słuszność — tyś rozumniejsza i lepsza chrześcijanka, niż ja; odtąd z pewnością zaufam wiecznemu i niezmiennemu Bogu, i nie będę więcej rozpaczał.

O czem wszyscy wiedzieć powinni?

Św. Jakób Apostoł mówi: „Albowiem jako ciało bez ducha jest martwe, tak **i wiara bez uczynków martwa jest.** (List r. 2, w. 26).

Św. Piotr Damian mówi: „**Co pomoże po katolicku wierzyć a po pogańsku żyć?**“

Żeby cię piorun!

(Zdarzenie prawdziwe).

Był we wsi gospodarz — człowiek, jak zwykle, dobry, ale, jak to bywa, miał i on jedną brzydką wadę: klął swą żonę i to bardzo strasznie, na pioruny.

— A żeby cię jasny piorun...

Żona prosiła go, by przestał raz kląć — ale nadaremnie.

Raz właśnie, gdy tak bardzo prosiła go o to i przedstawiała mu, że przecież i ksiądz nakazywał, by ludzie nie klęli, bo Pan Bóg za to będzie karał, rozgniewany nasz gospodarz powiedział:

— A co mi się stanie? przecież ja piorunu nie ściągnę, a jak ściągnę, to ciebie a nie mnie trzaśnie!

I na dodatek począł jeszcze bluźnić samemu Panu Bogu. Ale na myśl, że jego przekleństwo mogłoby rzeczywiście ściągnąć nań piorun,

nieswojsko się zrobiło gospodarzowi — więc, aby zalać robaka, poszedł do sąsiada do „sklepiku“, by się pocieszyć przy kieliszku.

Niedługo jednak mógł się cieszyć — bo prawie w tej chwili słychać straszny huk — to piorun strzelił gdzieś blisko. Ludzie przeżegnali się pobożnie — ale na gospodarzu skóra ścierpła... niewiadomo, skąd ta burza się bierze... a tu roztwierają się drzwi do karczmy i wpada żona naszego gospodarza : nawet nieogarnięta, oczy wystraszone...

— Co się stało ? — pyta gospodarz.

— Piorun strzelił w naszą chałupę — akurat w tą izbę, gdzieś ty stał.

Zesunął się chłop z ławki i chce biedz na ratunek.

— Stójcie ! nie, nie pali się, to suchy piorun — woła żona. Wpadł przez okno, przeleciał przez środek izby, akurat tam, gdzie stałeś i wyleciał kominem. Tylko szybę jedną rozbił. Bogu dziękować, że cię w izbie nie było — boby cię akuratnie prasnął.

Zrobiło się lżej chłopu, ale zdjął go strach, żeby to ten piorun nie chciał znowu w tę samą izbę uderzyć, bo to i żona powiedziała : „boby ciebie akuratnie prasnął“. Nawet chciał zakląć znowu na żonę : Żeby ciebie piorun trzasł ! — ale jakoś nie śmilał dzisiaj. Później to on jej za wszystko naklnie — ale dzisiaj nie — chciał też jednak uniknąć także piorunu, więc poszedł spać nie do izby, lecz do stodoły.

Legł — ale nie długo leżał — wtem nagle jak nie huknie drugi piorun — aż się jasno zrobiło w stodole — rzuciło chłopem do góry.

Co się stało ?

Maca się chłop po głowie, głowa cała, patrzy, to piorun trzasł w sam róg stodoły, odwalił krawędź belki, jakby patyczki rozrzucał — szczęściem znowu był piorun suchy i nie zapalił stodoły.

Teraz już gospodarz nasz nie mógł dłużej wytrzymać :

— Piorunami mnie Pan Bóg ściga — nie ucieknę Panu Bogu — trzeci piorun napewno w samo serce trzaśnie — już nie chybi.

Więc chłop klęknął sobie w stodole i całą noc w pokucie przeklęczał i prosił Pana Boga, modląc się w te słowa :

— Panie Boże, już kląć więcej nie będę, tylko mnie nie zabijaj. Poprawię się Boże, ale nie karz mnie !

I wtenczas postanowił sobie, że już od tej chwili kląć więcej nie będzie i słowa dotrzymał.

Stare bajki.

Jedno z pism żydowskich ostatniemi czasy rzuciło się na pisma „klerykalne“ czyli katolickie, rzucające księżom redaktorom i wogóle katolikom, że moralność ich jest „najwstrętniejszą moralnością na świecie“.

Dlaczego ? Bo najlepsi z nich katolicy i klerykali to jest J e z u i c i potwierdzają : mordy, królobójstwo, fałszywe przysięgi, no

i wszystkie środki, choćby najniemoralniejsze, byle tylko do celu prowadziły, wedle zresztą znanej i przez Jezuitów niby to wygłaszanej, zasady, że „cel uświęca środki“.

2000 marek przyrzekł niedawno temu ks. Dasbach, poseł do parlamentu i znany działacz niemiecki, każdemu coby udowodnił, że jakikolwiek Jezuita w pismach, książkach uczył, że cel uświęca środki. Czekano długo, ale nikt nie znalazł się, coby zarzut powyższy udowodnił i zabrał 2000 marek w nagrodę. Dopiero niejaki exjezuita



Święty Floryan

Hoensbroch pokusił się w końcu o nagrodę i napisał dzieło, w którem chciał udowodnić, że Jezuici rzeczywiście nieraz jeden w książkach wygłaszali takie potworne zdania i zasady. Wybrano ze samych świeckich ludzi sąd. No i ci orzekli, że exjezuita Hoensbroch nie udowodnił w dziele swem zarzutu i dlatego też 2000 marek nie otrzymał.

Pospolitem zatem kłamstwem i oszczerstwem jest zarzucanie Jezuitom i klerykałom, jakoby ci głosili, że cel uświęca środki. Taką samą bajką jest twierdzenie, że dwaj wybitni Jezuici Molini i Escobar uczyli, że wolno za-

bić człowieka, jeżeli ten człowiek ma rzucić potwarz. Ks. Jezuita Molini nigdy o tej rzeczy nie pisał i nie mówił.

Co się tyczy zaś Jezuity Eskobara, to tyle jest prawdy, że tenże uczony badał kwestyę, czy w obronie życia własnego, kiedy niema innego wyjścia wobec napastnika niegodziwego i zaczajonego, wolno jest bronić się choćby nawet przez pozbawienie drugiej osoby życia. A dalej zastanawiał się nad pytaniem, czy oszczerstwo, potwarz rzucone na cześć i honor drugiego, nie daje powodu także do samoobrony, nawet przez rozlanie krwi. I w odpowiedzi na to pytanie odpowiada, że są niektórzy tacy, co na równi kładą życie i honor niesłusznie napadnięty i pozwalają takowy nawet przez śmierć drugiego ratować. Sam jednak nigdy tego nie twierdził, nie uczył i kto zarzuca podobne twierdzenie Ks. Eskobarowi popełni znowu kłamstwo i oszczerstwo.

Jezuici, ci najwięksi klerykali, zdaniem kłamców i oszczerców, mieli pochwalić mord, spełniony przez Jakóba Clement, na królu francuskim, Henryku IV. (?). Ci, co ten zarzut stawiają, zdradzają, że nie znają historyi. Nie Henryk czwarty, ale trzeci był zamordowany. Jezuici mordu nigdy nie pochwalili, a adwokat francuski Arnauld, który w pierwszej chwili w mowie swej zarzut ten istotnie czynił, sam go potem cofnął i odwołał. Więc znowu kłamstwo i oszczerstwo na klerykałów i Jezuitów rzucone.

Ostatnie kłamstwo zwraca się przeciw Jezuicie Castro Palao, który miał zalecać składanie dwuznacznej (t. j. fałszywej) przysięgi, jeżeli się ma powód do zatajenia. I tu także kłamstwo i to potworne kłamstwo.

Palao nigdy nie zalecał dwuznacznej przysięgi, tylko zadawał sobie pytanie, czy taka przysięga dwuznaczna może być w pewnych warunkach dozwolona.

Moralność zatem Jezuitów i klerykałów, jest taką samą, jaką głosi cała katolicka nauka. Nauka zaś katolicka opiera się na Ewangelii i katechizmie, którego klerykali się trzymają.

Ewangelia zaś jest nauką Chrystusa i dlatego klerykali głoszą tylko naukę Chrystusa, a nie inną.

Oszczerstwem wojować z klerykałami mogą tylko ci, którzy w sumieniu zatracili wstyd i kłamstwa od fałszu nie umieją lub nie chcą odróżnić.

Nowy biskup wrocławski.

X. Dr. Bertram, dotychczasowy biskup hildesheimski, zasiędzie wkrótce w prastarej piastowskiej dzielnicy na wrocławskim tronie biskupim. Wybrała go kapituła, a rząd pruski zgodził się na ten wybór już poprzednio, nie ulega zaś najmniejszej wątpliwości, że zatwierdzi go także Rzym.

X. biskup Bertram liczy obecnie 55 lat wieku. Urodził się w mieście Hildesheim, w którem był dotąd biskupem, a pochodził z rodziny kupieckiej. W czasach studyów odznaczał się nadzwyczajnemi zdolnościami i pilnością. Gimnazyum ukończył z odznaczeniem, studya wyższe teologiczne, historyczne i z zakresu historyi sztuki odbywał w Würzburgu, Monachium, Insbruku i Rzymie. W r. 1884 powrócił ze studyów do miasta ojczystego i odrazu użył go ówczesny biskup hildesheimski do pracy przy swoim boku, na rozmaitych też stopniach godności kapłańskiej i kościelnej służył X. Bertram dyecezyi hildesheimskiej aż dotąd.

X. biskup Bertram odznaczył się wielką roztropnością i gorliwością w dotychczasowej pracy duszpasterskiej i wielką wytrwałością w pracy naukowej; jest on autorem licznych listów pasterskich i rozmaitych aktów konsystorskich, jest nadto historykiem dyecezyi i katedry hildesheimskiej, jej zabytków i sztuki.

X. biskup Bertram był osobistym przyjacielem ś. p. kardynała Koppa, który pochodził również z dyecezyi hildesheimskiej i konsekrował go na biskupa, odznaczał się jednak dotąd wielką względnością dla ludu polskiego i dla polskich misyonarzy. Biskup Bertram bardzo życzliwie witał misyonarzy i księży polskich, którzy przybywali do jego dyecezyi, aby tam ludowi polskiemu nieść słowo boskie po polsku. Ta względność pozwala nam się spodziewać, że nowy biskup wrocławski nie będzie ulegał wpływom rządu pruskiego, ale okaże życzliwość i sprawiedliwość. Ufamy, że nowy biskup zachowa względem ludu naszego nadal tę samą życzliwość, że odda sprawiedliwość słusznym naszym żądaniom i dlatego u wstępu na stolicę biskupią w starym naszym Wrocławiu przesyłamy mu „Szczęść Boże“!

Niemcy i nasi na „Saksach“.

Polacy to jak ogień słomiany. Buchną płomieniem zapału — i zaraz przygasną. Tak jest u nas zawsze, gdy o dobrą sprawę chodzi. Inni są Niemcy. Oni, to jak ta kropla wody, co spokojnie, ale wytrwale pada i skały rozbije. Dlatego oni są górą nad nami.

W Zielone Świątki odbywał się „na Saksach“ w Rositz wiec katolicki. Byli na nim Niemcy i byli nasi. I tameś dopiero mógł widzieć siłę wytrwałych Niemców, a słabość zapalnych Polaków.

„Saksy“ to dziedzina nawskróś luterska. Katolików tam mało; powoli rosną jednak w liczbę. Oparcie mają w misyjnem „Stowarzyszeniu św. Bonifacego“. Należą do niego prawie wszyscy Niemcy katolicy. Z wkładek członków utrzymuje się kościoły i katolickie szkoły. Nikt na to grosza nie żałuje. To też katolickie kościoły „na Saksach“ coraz częściej się napotyka.

Te kościoły — to wielkie dobro dla naszego ludu, którego setki i tysiące rozeszło się po „Saksach“. Tam się bowiem w niedziele gromadzą; a w gromadzie to i wiara św. silniej się krzepi i polskość

się odezwie. Udawadnia się tam jawnie to, że dla Polski Kościół św. jest jedyną ostoją.

Tę wielką prawdę uznano na owym wiecu — w Rositz. Polacy obradowali tam osobno, a Niemcy osobno. Na polskie obrady przyjechali dwaj księża z Krakowa : Ks. Dr. Karol Nikiel i Ks. Władysław Staich. Zgodnie z treścią niemieckich obrad omawiano sprawę : „Najwyższej władzy Papieża“ i „stosunku domu do szkoły“. Nie wielu na to trzeba było wywodów, by nasi za Kościołem i Ojcem św. się opowiedzieli, a dzieci do katolickich szkół posyłać się zobowiązali. Czują bowiem dobrze ci polscy tułacze, że tam, na luterskich rozłogach Kościół św. i katolicka wiara jest im jedyną ucieczką i ostoją. Wszyscy bowiem spiknęli się na ich zagładę. Tu, w kraju żyd - karczmarz i lichwiarz z dobytku ich wyzuł ; obłudni opiekunowie i zdradzieccy doradcy ostatni grosz wyłudzili i „na Saksy“ wyprawili. Aż się serce kraje, gdy się tych tułaczych nędzarzy tam widzi i niemieckie ich miano „polskie bydło“ słyszy... I nikt się o tych biedaków tam nie zatroszczy. Jedynie w Kościele św. swą ucieczkę mają. Wielu z niemieckich księży umyślnie dla nich po polsku się uczy, a kilku krakowskich kapłanów co roku tam jeździ. I tyle szczęścia ci tułacze mają, że duszę w św. spowiedzi oczyszczą i słowem bożem się pokrzepią. Ale tych kilku księży całemu nawałowi pracy nigdy nie sprosta. To też wielu naszych bez tej opieki marnieje. Niemczą się, a nawet na „lutry“ przechodzą.

I gdy się widzi tych ludzi czy to w polu, czy w kopalni lub fabryce przekleństwem, przezwiskiem, a nawet kijem do roboty gnanych, a charujących pod tą grozą tak, że i zbolałego grzbietu naprostować im się nie da — to się pomyśleć musi :

„Pracuj w domu tyle — a więcej się dorobisz. Tam w poniewierce zmarniejesz !“.

To i owo.

Z Rzymu. Przeniesienie zwłok Leona XIII. W sierpniu kończy się 11 rok od czasu, jak zwłoki ś. p. Ojca św. Leona XIII, spoczywają w tymczasowym grobie w bazylice św. Piotra przy Watykanie i czekają na przeniesienie względnie przewiezienie przez miasto Rzym do bazyliki św. Jana lateraneńskiego, leżącej na przeciwległej stronie Rzymu, a gdzie Leon XIII pragnął być pochowany.

Do przewiezienia wszystko gotowe, niestety rząd włoski dotąd nie był w stanie dać zapewnienia, że będzie mógł obronić zwłoki Ojca św. przed napaścią, na jaką się zanosi ze strony wolnomularzy i socyalistów.

Odznaczenie kapłana-zakonnika. Z Adryanopola donoszą, iż ksiądz Stanisław Grycz, przełożony OO. Zmartwychwstańców w Adryanopolu i dyrektor gimnazyum otrzymał złoty medal zasług od rządu francuskiego, za działalność chrześ-

cijańską, jaką odznaczył się podczas oblężenia Adryanopola. Dał dowody przytem nieustraszonej odwagi podczas bombardowania miasta i do końca wytrwał na swem stanowisku.

Straszne świętokradztwo. W kościele katolickim w Oberschöneweide pod Berlinem dokonano w nocy strasznego świętokradztwa. Wielki ołtarz i ołtarz Matki Boskiej były częściowo rozbite, figura Chrystusa Pana zerwana z krzyża i porozbijana w kawałki leżała na podłodze.

Z rozbitego tabernakulum **zabrali złoczyńcy złoty kielich i patenę, połowę hostyi zabrali, a połowę porozrzucali po ziemi. Cztery hostye znaleziono rozdeptane na ziemi.** Zabrali oprócz tego dwie skarbonki i uciekli oknem. Skarbonki znaleziono później rozbite w lesie pod Wuhlheide.

Rozwój wiary w Stanach Zjednoczonych. Według ostatniego spisu ludności, na 90 milionów mieszkańców Stany Zjednoczone liczą 18 milionów katolików. Wśród 175 społeczności religijnych, jak tam nazywają się różne sekty, katolicy stanowią grupę najsilniejszą i najwięcej zwartą.

O rozwoju katolickiej wiary na gościnnej ziemi amerykańskiej można mieć pojęcie, że gdy za czasów Waszyngtona, twórcy Stanów, przed 135 laty mieszkało w Stanach Zjednoczonych 30 księży i 30 tysięcy katolików, dziś liczy hierarchia katolicka: 3 Kardynałów, 14 Arcybiskupów, 100 Biskupów i 17.800 księży. Przed 135 laty jeden katolik przypadał na 121 mieszkańców, dziś 1 na 5. Liczba zaś nawróceń w wyższych klasach społecznych wynosi ostatniemi laty po 140.000 osób rocznie.

Ofiarność katolików amerykańskich. W ciągu roku ubiegłego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej złożono 300 milionów dolarów na szkoły katolickie i zakłady dobroczynne. — W urzędowem sprawozdaniu wyliczone są tylko znaczniejsze ofiary; pominięte są drobne ofiary i składki, które również stanowią ogromną sumę.

Ostrzeżenie przed emigracyą do Kanady.

Na podstawie autentycznych informacyj o zupełnym braku pracy i zarobku w Kanadzie Książęco-biskupi Konsystorz w Krakowie ostrzega wiernych jak najusilniej przed emigracyą do Kanady w czasie obecnym.

Pamiętajmy o funduszu na budowę kościołów i kaplic.

Wydawca: Ks. Karol Nikiel. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.